LUTY Nr. 2

# ŻYCIE MŁODZIEŻY

ORGAN KÓŁ NAUKOWYCH UCZNIÓW
PAŃSTW. GIMN. IM. M. KOPERNIKA
W ŁODZI.



ŁÓDŹ
1931

## Apel do innych szkół średnich:

Uprzejmie prosimy o zwroty nierozprzedanych egzemplarzy do dn. 20 lutego r. b.

## Treść numeru:



Następny numer poświęcony będzie częściowo

**Marszałkowi J. PIŁSUDSKIEMU,**

wobec czego Redakcja „Życia Młodzieży" prosi P. T. Czytelników o nadsyłanie prac, będących w związku z osobą Marszałka.

Nr. 2 LUTY R. 1931

# ŻYCIE MŁODZIEŻY

Organ Kół Naukowych Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika w Łodzi.

## *O pierwszym numerze.*

*Zamierzenia Komitetu Redakcyjnego zostały urzeczywistnione z chwilą, gdy pierwszy numer wyszedł z pod maszyny i wywędrował w uczniowski świat. Przyjmowano go różnie: z entuzjazmem, z radością, z zaciekawieniem i wreszcie, bądźmy szczerzy, z zimną nieufnością.*

*Numer ten nie był wprawdzie meteorem wśród zamierających wydawnictw pism szkolnych na terenie Łodzi — przyznajemy, mogli się znaleźć czytelnicy o wypróbowanych aspiracjach, którym poziom pisma nie odpowiadał. Z drugiej strony, we własnej obronie, przypominamy, że to był pierwszy krok, krok niepewny, postawiony na pełnej wybojów drodze.*

*Pierwszy nakład rozszedł się.— Przełamał pierwsze lody.*

*Z większym zasobem doświadczenia trwać będziemy na stanowisku.*

*Prorokującym nam rychłą śmierć wydawniczą dajemy znak życia numerem obecnym. Nie było w nas „słomianego ognia", nie będzie popiołu rozczarowania.*

*Chociaż rzeczy i zjawiska sądzi się prawdziwie dopiero z oddalenia, to jednak, już teraz, bez chwalby możemy rzec, że stanęliśmy pewną stopą na drodze rozwoju i daliśmy realne pole pracy domorosłym talentom.*

*Wszystkim, rozpowszechniającym „Życie Młodzieży", składamy serdeczne podziękowania.*

*REDAKCJA.*

## DZIAŁ LITERACKI

JERZY R. TOMASZEWSKI (kl. VIII A.)

# Historja jednego dnia.

Krótka ta przypowieść zawiera w sobie coś z tragedyj Szekspira, coś z piekła Dantego, coś, co się określa jednem pełnem zgrozy: ach! lub zgoła niczem, bo głos zamiera w krtani.

Rzecz taki mniej więcej miała dziejowy przebieg:

Zima była, gdym z rana wyszedł na ulicę.

Dzień był wyjątkowo piękny.

Ludzie olśnieni nadmiarem słońca uśmiechali się pogodnie ku ogólnej harmonji w przyrodzie.

Na stację biegłem po ciotkę; biedactwo tak mnie kocha; pragnąłem złożyć jej jakiś ekwiwalent tej dla mnie miłości i wyszedłem po nią na dworzec.

Przeleciałem przez park. Śnieżna biel biła w oczy. (Całe szczęście dla czytelników, że nie było zieleni, kwiatów, ptaszków i perlistej rosy, bo w tym miejscu zanudzałbym nastrojami wiosennemi).

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Jestem na dworcu — godz. 10 m. 15.

Pociąg ma nadejść za 7 minut.

Na ołtarzu miłości ku ciotce składam ofiarę z czekania.

Ruch normalny: kolejarze, policja, tragarze, kilka pań z przepaskami — Opieka Społeczna; pasażerowie sterczą skromnie po kątach.

Równo z godziną jedenastą wpada zadyszany pociąg. Spóźnienie nadrabia miną.

Wyciągam szyję i węszę krewną. Każdej starszej maman patrzę bezczelnie w twarz — z wynikiem ujemnym. Jakaś jejmość z otwartemi ramionami i familijnym okrzykiem: synu!! leci na mnie jak w dym. W porę się jednak orjentuję i aby uniknąć nieprzyjemności (rozczarowania dla tej damy) usuwam się zręcznie na stronę.

A ciotki niema nawet na lekarstwo. W trakcie poszukiwań zwymyślał mnie jakiś małomieszczanin za wytrącenie mu cygara z zębów. (O! ciociu, wszystko dla ciebie!).

Nie przyjechała — zawód. Ha! trudno, nie przyjechała dziś, przyjedzie jutro (napewno przyjedzie).

Zdrów i wesół wracam do domu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wracam tą samą drogą — przez park. Te same świerki stoją w białych koszulach, łatanych miejscami ciemną zielenią (lubię drzewo świerkowe, ładnie się pali). Po alejach kręci się kilkanaście mieszanych par, podziwiają zimowy pejzaż (sic!).

Ogród bosko oświetlony. Słońce ślizga się po śniegu (wiek XX, wiek sportu). Wróble ćwierkają w różnych tonacjach swój stary szlagier: „Dieb, Dieb". Podświadomie czuję się szczęśliwy. Zapomniałem o przykrości wyrządzonej mi przez ciotkę.

I wykwitł mi na ustach dziecinny uśmiech szczęścia. — Ja dwa uśmiechy miałem takie w życiu... takie głębokie aż od dna duszy...

Na skręcie alei natknął się na mnie jakiś „fotoamator" i nieomieszkał skorzystać z mojej grzeczności, prosząc o „pstryknięcie". Rolę moją określił krótko:

Tylko uważaj pan na „wyraz" i w odpowiednim momencie raz... i już.

Kiwnąłem głową.

Nastawił oblicze pod słońce, wyszczerzył zęby i czeka. Czekaj, myślę sobie mam czas (nie podobał mi się z uczesania).

No!

No, co?

Pstrykaj pan!

Już?

Jeszcze nie!

Już pssstryknąłem!...

Zrobił minę bardzo fotogeniczną (czarny charakter) i zawyrokował głosem, którym król Herod mawiał o młodzieży: klisza zepsuta!

Pal djabli kliszę. Zostawiłem amatora zdolniejszym przechodniom. Jednym głupim „fotogościem" nie zwykłem się przejmować. Detal, kila kłaków nie wart. Pogodny walę do furty. Czuję, że krew mam w żyłach, że śnieżny całun pode mną (ciągnęło od ziemi), że słońce nade mną i... sursum corda! w samej furcie spotykam znajomą twarz, ręka sama rwie się do czapki i... jak przestrzelone skrzydło ptaka opada. — Znajoma nie poznała mnie (nosiła imię królowej Jadwigi). Odczułem lekki chłód w okolicy lewego płuca, co było dowodem niskiej temperatury otoczenia. Zrozumiałe. Zimy bywają mroźne.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wstępuję do domu oznajmiając, że ciotka nie przyjechała.

Okazuje się, że ciotka już jest.

Wybiegam szybko, aby się nie stać przedmiotem familijnych naigrywań.

Program dzienny przewidywał spotkanie z przyjacielem, prawą ręką mej duszy. Przychodzę na umówione miejsce, przychodzi i on i... co widzę: łzy przynosi w oczach. Tak, nie kłamię, prawdziwe łzy, historyczne łzy.

Co to jest?... pytam, co się dzieje?

Ech, nic, powiada, głupstwo, detal... Wyjechała wczoraj i nic mi o tem nie powiedziała;... tak niespodzianie...

Machnął ręką i puścił wzrok w przestrzeń.

Nie pocieszałem, pomyślałby, że rzecz godna pożałowania. Rozumiem pocieszać kogoś po wyjeździe np. ukochanej osoby, ale nie po wyjeździe trzecioklasistki, której się dawało lekcyj za marne dwa złote; to też współczucie obwieściłem głuchym pomrukiem. Przyjaciel, prawa ręka mej duszy, był zrujnowany materjalnie. Przez altruizm błysnąłem łezką w oku. Tragiczny wypadek. Przekazaliśmy go jednak przeszłości z pomocą przysłowia: „Bóg dał, Bóg wziął”.

Przeszła obok nasza wspólna znajoma i poznała nas. Na jej widok „prawa ręka mej duszy” zapadła w melancholję. Ja, pomyślawszy, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, posłałem jej uśmiech na eterze. Na jezdni koń się potknął i złamał nogę. Po chwili przez to samo miejsce przeszedł mój wierzyciel, przeszedł bez wypadku. Słońce schowało się gdzieś.

Rozstaliśmy się, nic do się nie mówiąc (milczenie w smutku cechuje prawdziwą przyjaźń).

„Funebre” wracałem do domu; po drodze jakiś znajomy wykorzystał moją ucieczkę od rzeczywistości i pożyczył dwa złote (Niech mu Bóg zapomni, ja nie).

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Jestem głodny. Na obiad czekam od pięciu wieków (czytaj piętnastu minut). Dla zabicia czasu słucham radja — jakaś „artystka samouk” gra na pile. Byłbym wyrżnął słuchawki o ziemię, ale cena ich wstrzymuje mię od podobnego ulżenia sobie; poprzestaję na projekcie posłania tej „pilniczce” (nowotwór) siekiery jako instrumentu. Możebym jej chciał posłać coś bardziej zabójczego, ale obiad przeszkodził temu. Przy stole ciotka dopytywała się o moje postępy w nauce. Musiałem wymownie na nią spojrzeć, bo osoliła

sobie zupę dwoma łzami. Poczciwe ciotczysko. Daj jej Panie żywot wieczny, jako mnie dasz potępienie.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Przewróciła się jedna strona wypadków dnia, odcinek życia. Na drugiej jeszcze niezapisanej czaiła się tragedja popołudnia, w on czas nieodgadniona, teraz już przeżyta i w powieści mojego żywota widniejąca żałobną klepsydrą, której żadne „a kysz!" wywabić nie zdoła.

. . . . . . . . . . . . . . . .

O godzinie 15-ej przychodzi do mnie gość, który mi mówi „ty" i uważa, że dlatego jest moim przyjacielem. Typy takie noweliści określają jednem słowem: kretyn (ja tak daleko się nie posuwam — nie dlatego, że on może to czytać, czego nie uczyni przez wrodzony wstręt do wszelkiego „pisanego", tylko, że to niéładnie obmawiać gościa). Mógłbym go wyrzucić drzwiami, ale poco zbyteczna fatyga — oknem wejdzie; taki już jest od dziecka.

Zaczyna mi opowiadać treść jakiegoś filmu, na którym oczywiście nie był (słyszał od siostry). Słowa jego przeistaczały się w świder, który mi targał trzewia. Zwykle coś opowiada, bo na pytania nie odpowiadam mu od dwóch lat. Wyszedł wreszcie, gdy zauważył, że pianę mam na ustach, z obietnicą przybycia jutro (dręczenie z premedytacją).

Poszedł!! w przystępie radości dałem bratu pięć groszy (te pięć groszy należy rozumieć symbolicznie jako wór złota).

. . . . . . . . . . . . . . . .

O godzinie 17-tej wpada zadyszany Kazik (poznaję go po oddechu jeszcze na schodach).

— Jurek jest? — słyszę w przedpokoju.

W następnej sekundzie jest już przy mnie i kładąc mi oczy na sercu (spojrzenie to uważa za pański gest) wyrzuca z siebie bałagan słów:

Przebierz się na jednej nodze,— proszono koniecznie, abyśmy przyszli... ogolisz mię pręciutko, piorunem — ja płacę, ja wymagam (fryzjerski kawał).

Zgodziłem się nim skończył...

Kazik rozparł się w fotelu (czytaj krześle) jak basza, oczy utkwił w suficie i marzył. Fantazjował widać przyszłą wizytę, którą widział piękną, jak „młodości sen w noc letnią". Mieliśmy iść tam, gdzie conta sercowe mamy otwarte. Bogaci byliśmy w uczucie. — Cielęcy wiek.

Bawię się w Cyrulika Sewilskiego. Mydło pali mi się w rękach. Już zimna stal wyostrzonej brzytwy mignęła Kazikowi przed oczyma — ani drgnął. Ściernisko jednej połowy twarzy zamieniłem na gładkie

liczko. Naraz siup!... i ciemna rubinem pisana krecha wskoczyła na drugi policzek. Kazik ryknął jak lew z Flandrji — nie z bólu,— głupstwo ból — uważał się narazie za zeszpeconego. Gdy się jednak przekonał, że z paskiem czarnego papieru wygląda niepospolicie — ucichł. Nie oponowałem. Wyglądał rzeczywiście zabójczo, jak Korsarz Byrona, jak Batycka, lub jak półtora nieszczęścia. Odzyskał dobry humor i pogodę ducha, o wygląd zewnętrzny mało już dbał.

O godzinie 18-tej byliśmy już w drodze. Tempo szalone. Mieliśmy być tam o 16-tej. (Lepiej późno jak wcale — dewiza dobrego tonu). Bez miłosierdzia zajeżdżaliśmy własne nogi. Potrącani przechodnie miotali za nami przekleństwa, jak grochem o ścianę. Moglibyśmy jechać tramwajem, romantyzm jednak wyklucza podobne środki lokomocji (przyczyna bardziej prozaiczna tkwiła gdzieindziej). Napięciem mięśni nożnych i emocją ruchu mierzyliśmy potencjały serc.

Jesteśmy prawie na miejscu; wchodzimy na trzecie piętro.

Tu dopiero bierze początek właściwa tragedja dnia. Tu dopiero należy miażdżyć szkło w zębach, by mieć pojęcie o naszej wściekłości.

D. c. n.

H.

## *W kotle pełnym życia.*

*Z wrącym rozwirem siły kotłuje się życie*
*w ulicach płynnem złotem słońca malowanych;*
*jak w wezbranej arterji, w szerokim korycie*
*uderza wściekłym pulsem, skrzy ostrym jazgotem*
*pędzi rytmem zawrotnym!.. W gorączkowem tempie*
*śpieszy się, mieniąc falą w żarze słońca złotym,*
*Lub ciemne zakamarki przenikając skrycie.*
*Życie*
*pryska w głuchym bulgocie, kipi!.. Jak krew wrąca*
*gorąca,*
*w żyle bryły młodego ciała, nabrzmiałego mocą,*
*jędrnego miazgą siły w bujnem mięśni spięciu*
*bryźnie jasnym wytryskiem, perli się i pieni.*
*...Życie, — krwią w bryle mięsa, — pulsuje w ulicach*
*rozszalałym aut pędem i gonitwą ludzi*
*porwanych nurtem miasta, — które się nie strudzi...*

M. MISSION (VIII A.)

Kolegom: Howorce i Drozdowi poświęcam.

# O poezji.

*Lutnia mieć ma wszystkie struny:*
*Fantazję, rozum, uczucie,*
*Ma mieć róże,*
*Ma mieć burze,*
*Słońce, wichry i pioruny.*

*Lutnia dźwięczeć ma, jak dzwony,*
*Tętnić jakby ludzkie serce,*
*Rzucać gromy,*
*Stawiać domy,*
*Wszystkie w sobie zebrać tony.*

M. HOROWICZ (kl. VIII A.)

# Zaraza.

Stare mury szkoły dziwnie wyglądają, Zawsze błyszczy olejna farba, prężą się karnie listwy. Teraz wszystko zakwitło. Płachty papieru. Wprost. Naukos. Do góry nogami. Wszystkie ściany zalepione. Litery. Duże. Małe. Architektoniczne. Nowoczesne. Albo bez stylu. Obrazki. Rysunki. Ilustracje. Płyną, szeleszczą. Trzaskają młotki, brzęczą pluskiewki. Chłodne prostopadłościany korytarzy stają się przytulnemi pokoikami. Każdy spogląda z zadowoleniem na ścianę. Każdy pokazuje: to moje, a to moje. Ja mam o $17^{30}$. Ja o 17. Ja o 12. Ja w niedzielę po kościele. Ja mam referat. Ja odczyt. Ja sprawozdanie. Ja zwolniłem się z trzech lekcyj. Ja pisałem na łacinie. Ja malowałem na dwóch historjach.

Stara szkoła szaleje. Mury chwieją się. Schody w dzikich łamańcach gonią się z parteru na czwarte piętro i z powrotem. Pędzą sekretarze. Fruwają papiery. Stuka maszyna do pisania. Dziesięć czerwonych języków liże znaczki pocztowe. Skrzynki w okolicy pękają. Jadą listy. Do elektrowni. Do Einsteina. Do Jowisza. Do koryfeuszy literatury polskiej. Do Goethego. Do Brianda. Uczniowie potracili głowy. Nikt nie odrabia lekcyj. Niema czasu. Kto nie jest sekretarzem, ten jest prezesem. Kwitną afisze. Pędzą listy. Rozwija się wiedza.

Co się stało starej szkole? Tyfus? Dżuma? Zaraza? To Koła naukowe. Koło polonistów. Koło matematyków. Koło historyków. Koło łacinników. Koło fizyków. Koło germanistów. Koło

romanistów. Koło przyrodników. Koło geografów. Koło rysowników. Koło gimnastyków. Koło zwolenników robót ręcznych. Koło śpiewaków. Każde ma prezesa. Każdy prezes ma dwóch wice i jednego sekretarza. Prócz tego każde koło ma skarbnika. Dwóch bibljotekarzy. Wicesekretarza. Zastępca wicesekretarza. Zastępcę pierwszego wiceprezesa i t. d. Trzech wolnych członków zarządu. 13 kół. 13 prezesów. Razem „ważnych” w każdym kole 13. We wszystkich kołach 182. Każdy biega. Pisze artykuły, listy, deklaracje, zaproszenia. Maluje afisze. Przybija. Szuka pluskiewek. Szuka członków. Każdy należy do 10 kół minimum. Z grzeczności. Kolega jest prezesem, nie wypada. Za to on będzie należał do mojego.

Fruwają afisze. Pokryte wszystkie ściany. Korytarzy. Klatki schodowej. Oficyny. Frontu. Sąsiedniego domu. Zaraza wylewa się na miasto. Ogłaszają programy pracy. Koło polonistów wydaje przewodnik do zbierania biletów tramwajowych. Koło matematyków wspólnemi siłami wyciąga pierwiastek z 2. Już wyciągnęli do 182 znaku dziesiętnego. Zakładają nowe motory do ciągnięcia. Koło historyków wydaje studjum krytyczne o długości języka wszystkich władców Nowej-Zelandji. Koło łacinników urządza wycieczkę po Styksie. Objaśniać będzie Charon. Dla członków opłata 50% niższa ($^1/_2$ obola). Koło fizyków będzie pracowało nad wpływem kwasu sufidofosforopięcioamonowego nad chlorowinylodwuchloroarsine. Koło germanistów zajęło się przeliczeniem wszystkich rzeczowników w dziełach Grillparzera. Koło romanistów urządza publiczny odczyt o francuskiej... kuchni. Koło przyrodników organizuje wielkie polowanie z naganką na żaby. Koło geografów ma w planie wycieczkę do Esplanady (z cyklu: „Poznaj miasto ojczyste“). Koło rysowników pracuje nad projektem stylowych fresków w „palarni” szkolnej. Koło gimnastyków ćwiczy się w staniu na głowie. Rekord wynosi dotychczas 287 godzin. Koło zwolenników robót ręcznych buduje samolot naturalnej wielkości z karbowanej bibułki. Koło śpiewaków w programie ma już 11 tang i 32 foxy.

Praca idzie. Prezesi są nieprzytomni. Członkowie też. Inni też. Zaraza ogarnia wszystkich.

## DZIAŁ NAUKOWY

M. HOROWICZ. (kl. VIII A).

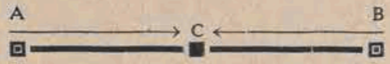
# Teorja względności Einsteina.

### 1. Szczególna zasada względności.

(ciąg dalszy).

Mechanicznej zasady względności nie należy mieszać z zasadą względności Einsteina. Opierając się bowiem na analogjach między zjawiskami mechaniki a resztą zjawisk fizycznych, doszedł on do przekonania, że *wszelkie prawa fizyczne obowiązują we wszystkich układach współrzędnych, poruszających się względem siebie ruchem jednostajnym po linji prostej.* Jest to t. zw. szczególna zasada względności. Nasuwają się tu jednak pewne wątpliwości. Wiadomo, że światło porusza sie z szybkością *stałą* = 300,000 km, (sek.) we wszystkich układach. Przypuśćmy teraz, że mamy wagon poruszający się ruchem jednostajnym po linji prostej z szybkością = v i promień światła wysłany za nim szybkością = c. Szybkość światła względem wagonu będzie wynosiła zatem c — v, a więc będzie mniejsza od stałej szybkości światła. Tu mamy pozorną różnicę z szczególną zasadą wzgl., która głosi przecież, że szybkość światła dla wszystkich układów jest stała. Aby tę sprzeczność usunąć, należy się zastanowić, w jaki sposób można szukaną szybkość zmierzyć: oto wypuszczamy *jednocześnie* wagon i promień światła i obliczamy, o ile w *jednakowym* czasie wagon zostanie przez światło prześcignięty.

Tu docieramy do jądra teorjì względności, pytamy bowiem, jak można oznaczyć jednoczesność dwóch zjawisk? Napozór nic łatwiejszego: porównać dwa zegarki, zmierzyć czas zjawiska i czasy otrzymane potem porównać. Należy się jednakże liczyć z tem, że zegarki mogą się przez drogę popsuć, w ten sposób więc nie mamy absolutnej pewności. Trzeba to zrobić inaczej: mamy dwa miejsca A i B (patrz rysunek), w których odbywają się zjawiska. W chwili, gdy się one odbywają, z punktów tych wychodzą sygnały, najlepiej świetlne, gdyż najszybsze. W C, to jest w środku między A i B, staje obserwator z aparatem, pozwalającym mu spoglądać jednocześnie na A i B.




Jeżeli ujrzy w tej samej chwili oba sygnały, to będzie to dowodem, że zjawiska odbyły się jednocześnie. Przypuśćmy teraz, że A, B i C

znajdują się w poruszających się w jednym kierunku wagonach, które zachowują ciągle ten sam dystans. Zjawiska odbywają się, A i B dają sygnały. Co się dzieje? W czasie, zanim promień z A osiągnie C, C przesunie się o pewien odcinek w kierunku B, natomiast C idzie na spotkanie promienia z B i skraca jego drogę. Obserwator .więc w C ujrzy sygnał z A później niż z B.

Widzimy taraz, że zjawiska jednoczesne w spoczynku przestają niemi być w ruchu. Mamy więc względność „jednoczesności”, względność czasu, czyli, że każdy układ ma swój czas. Podawanie więc czasu dla jakiegoś zjawiska ma wtedy sens, gdy podajemy układ, w którym zjawisko to się odbywa. Nie można więc mówić o absolutnej jednoczesności. Zaznaczyć trzeba, że Einstein, przechodząc z układu do układu, używa nie przekształcenia, stosowanego w mechanicznej zasadzie wzgl., lecz przekształcenia Lorentza. Idąc dalej spróbujemy porównać długość jakiegoś ciała sztywnego, n. p. pręta, w spoczynku i w ruchu. Aby zmierzyć długość jakiegoś pręta w ruchu, oznaczamy jakiś nieruchomy punkt i notujemy czas minięcia się końców danego pręta z tym punktem, a znając jego szybkość możemy obliczyć jego długość. Ponieważ do pomiaru wchodzi czas, który jest względny, więc i długość pręta będzie względna. Einstein na podstawie wzoru Lorentza wyprowadził, że długość ciała sztywnego maleje ze wzrostem szybkości, przyczem nie może ona przekraczać szybkości światła, gdyż wtedy długość $\equiv$ 0. Tak samo obserwator znajdujący się w spoczynku zawyrokuje, że zegar będący w ruchu prostolinijnym z prędkością stałą idzie wolniej od zegara w spoczynku, przyczem zegar poruszający się z szybkością światła, nie pokazuje już godzin wcale.

D. c. n.

## WOLNA TRYBUNA

# Rachunek sumienia.

W związku z artykułem kol. A. Peltyna, pozwolę sobie wypowiedzieć kilka uwag na poruszony w „Wolnej Trybunie” temat, uwag, nie będących wprawdzie jednej myśli z artykułem „Wczoraj a dziś,“ ale które się mogą przyczynić do rozwiązania tej doprawdy ciekawej i skądinąd doniosłej kwestji: „Czy młodzież współczsna ma jakiekolwiek ideały?“

Kol. Peltyn twierdzi, że tak: Mamy ideały współczesne, wynikające z nowych warunków życia powojennego, ideały niez-

rozumiałe dotychczas przez starsze społeczeństwo. My milcząco jeno uznajemy przeszłość, zwróceni do życia współczesnego.

„My tym nowym ideałom służymy... znamy swoje zadanie i rozumiemy je... dlatego też, owocność naszej pracy, jest bezporównania u nas większa..."

To są frazesy. Czcze i puste frazesy, niepoparte żadnemi dowodami, a nawet wręcz rzczywistości przeciwne. Że życie współrzesne zmieniło się zupełnie w stosunku do życia przedwojennego—to nieulega kwestji. Miejsce romantycznych ideałów górnych i chmurnych, miejsce „wylatywania nad poziomy"' bohaterstwa i poświęcenia, zajęła praca. Praca mechaniczna, powierzchowna i płytka, o amerykańskiem tempie. Praca, której celem jest renta. Do tej pracy i do tych celów dostosowuje się dziś resztę życia, w której na „zakłamania romantyczne", „bezbrzeżne tęsknoty", „bóle przeogromne"—miejsca już nie stało.

Jakie więc, w tych warunkach powinny być nasze ideały? Najwyższym, głównym celem jest dobro państwa. Na jego ołtarzu składa się wszystkie inne ideały, zmieniając je w cele pośrednie, a do osiągnięcia go potrzeba tylko zrozumienia i—pracy, pracy i pracy...

Praca nas, młodych musi mieć charakter przygotowawczy a pójść winna 1° drogą samokształcenia, 2° wypełnienia swych obowiązków, wypływających z racji zrozumienia celu głównego.

Tylko tyle? zapyta niejeden.

Tak. Tylko tyle.

Te dwie drogi, o ile będziemy się ich trzymać ściśle, zaprowadzą nas na szczyt.

Przez samokształcenie, a raczej samowychowanie wzmocnimy charakter i uzupełnimy braki umysłu—stając się przez to zdolnymi do mrówczej pracy nad kontynuowaniem dzieła tych, którzy byli przed nami.

Wypełnianie własnych obowiązków natomiast ma nas wprowadzić w kierat tej pracy. Ma nas przyzwyczaić do niej, do wykonywania jej solidnie i porządnie. (Ono również wskaże nam drogę do „współczesności". Powie nam, jak zrozumieć życie dzisiejsze, które tam, za ścianą szkoły przewala się i kotłuje,

dziwne a niezrozumiałe). I jedna i druga ścieżka jest trudna. Nawet bardzo trudna. To też w krótkim czasie następuje selekcja młodych: słabi, zniechęceni staczają sie w dół ku codzienności, ale silni ukrzepią się trudem i osiągną ideał.

Weźmy się jednak za samo zagadnienie, sprowadzone do odpowiedzi na pytanie: „Czy i o ile postępujemy za temi wytycznemi?". Pewny jestem, że teraz nawet taki optymista, jak kol. Peltyn—musi się przerazić.

...Nieuspołecznienie, egoizm, wyższość pierwiastka samozachowawczego nad miłością ogółu, niekarność a przedewszystkiem płytkość i powierzchowność-oto co prawią nam wszyscy ci, którzy nas „nie rozumieją"... I niestety—mają słuszność.

Dowodzić tego nie trzeba. Nasz stosunek do P. W., tajemnicze kombinacje z lekcjami, „ściągawy", punktualność z piętnem akademickiego kwadransa na czole i wiele innych tego rodzaju kwiatków, zbyt wymownie świadczą na niekorzyść twierdzeń kol. A. Peltyna.

Są to dowody trywjalne wprawdzie, lecz prawdziwe. Większość nas, młodych, nie zajmuje się sprawami wyższemi o chociażby troszeczkę idealnem podłożu.

Życie przeciętnego chłopaka szczelnie wypełniają: lekcje, kino, sport i deptak, z domieszką lektury-tej lepszej oczywiście-Zarzycka, Marczyński, Wallace... Oto jak bujnie wyrosły ideały na gruncie naszym, podczas gdy my—„ludzie czynu, trzeźwi, którzy dążymy do nowych wartości, odrzuciwszy bezpłodne stylizowanie epok minionych", my-pniemy się ku ich szczytom zawrotnym.

H.

## SPRAWOZDANIA i RECENZJE

### Na marginesie „Klucza otchłani" A. Struga.

Przedziwna książka. Wydana w tym samym czasie co i słynna powieść Remarqu'a — nie wzbudziła jednak tak wielkiego zainteresowania, na jakie zasługuje. Być może, że wpłynęła na to śmiałość, z jaką autor piętnuje nietylko wojnę, lecz i okres po niej następujący, okres „pijanego szaleństwa, opętania, jazzbandu i kokainy".

Jest to szereg dość luźnych obrazów, ujmujących zagadnienia wojny ze strony psychologiczno-społecznej. Z kart tej książki bije skarga żołnierza oderwanego od ciepła domowego ogniska i rzuconego w rozszalały odmęt wojny.

Lecz więcej jeszcze od niego mówią stratowane pola, opalone kikuty drzew owocowych, porozwalane granatami chaty, w piwnicach których „gnieżdżą” się ocalałe od pogromu rodziny chłopskie, gnębione przez głód, strach i gorszych jeszcze żołnierzy.

Pierwszy obraz („klucz przepaści”). tłumaczący tytuł dzieła, ma jakiś osobliwy mistyczny charakter, podkreślony przeraźliwemi wizjami oszalałego ze strachu Żyda-Zielonki, pachciarza, zamkniętego w spalonej wsi kordonem wojsk i zasieków. Obłąkany kapitan rosyjski Smurnow, miota się samopas po tych, grozą wojny objętych terenach, strasząc żołnierzy obu wojsk.

Wojna sprowadza się do zagadnienia jakiejś żywiołowej, rozpasanej walki Dobra ze Złem. ...Lucyfer apokaliptyczny urwał się z łańcucha czeluści piekielnych i „kluczem otchłani” wszystkie moce piekielne wyzwolił.

W następnych obrazach („Żołnierz z pod St. Beet” i „Uczta Zwycięstwa”) widzimy żołnierza, który ginie jakąś wymyślną torturą, za to, że nie chce zrozumieć: „żeby się ludzie zabijali, żeby palili miasta, żeby tylu porządnych ludzi siedziało w błocie i drżało ze strachu, kiedy każdy ma swój dom. Widzimy oficera, cierpiącego pod wpływem kontuzji na rozstrój nerwowy. Ten podpala kwaterę i wysadza w powietrze kolegę-rywala z jego kochanką.

Obrazy te, z których bije wielka moc słowa i które dają świadectwo wielkiej kultury autora — budzą w nas uczucia buntu i sprzeciwu przeciw okropnościom wojny.

Podkreśla to uczucie przedmowa, zawierająca resumée całego dzieła — „Święte Świętych”, w której autor charakteryzuje nastrój powojenny ludzkości, na którego tle zrodził się kult „Nieznanego Żołnierza”. Ludzkość „wypowiedziała na Jego cześć i nadużyła po miljonkroć wszelkie wielkie słowa, tak, że dawno znędzniała ich ostatnia wartość.

Ale najwięcej boli autora fakt, że niestety ten „Żołnierz Nieznany” — nie jest jeszcze symbolem, rękojmią trwałego pokoju i żali się nawet w słowach:

„Przychodzą, wciąż przychodzą do Jego kamienia i prowadzą dzieci — Patrz — oto bohater i oto jego nagroda! Patrz i zapamiętaj, gdy ciebie ojczyzna powoła!” — Snać jeszcze ludzkość do Niego nie dorosła. „Obcą wam jest ofiara Jego”. Nie poznacie prawdy Nieznanego Żołnierza.

Książka ta oprócz estetycznych wrażeń i emocjonalnych przeżywań daje nam poznać pewne psychologiczne objawy wojny, budząc w nas szacunek i podziw dla tych co wielką wojnę przeżyli.

*C. Drozd (VIIIA).*

# ŻYCIE SZKOŁY

## Z Gimnazjum im. Kopernika.

### Z „Samopomocy“.

Zarząd „Samopomocy kol.“ za naszem pośrednictwem zawiadamia, że akcje, których numerów nie zgłoszono dotychczas, zostały unieważnione.

## Z Gimn. p. H. Miklaszewskiej.

W dniu 22. I. b. r. odbyła się w gimn. P. Heleny Miklaszewskiej uroczysta akademja ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego i listopadowego.

Program, pod każdym względem ciekawy i nader urozmaicony, zawierał część wokalną i muzyczną. — Podniosłe przemówienie okolicznościowe wygłosiła P. Dr. J. Krasicka; kol. Knichowiecka wypowiedziała ze swadą oratorską referat na temat: „Wyspiański a powstanie listopadowe“. W części muzycznej wystąpił chór szkolny pod dyr. P. I. Barabaszowej, który odśpiewał szereg utworów polskich mistrzów.

Uczenice młodszych klas odegrały nastrojowy obrazek z r. 31 pod tyt. „W grocie krasnoludków“. Na specjalną uwagę zasługuje wystawienie „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego, chociaż tylko w wyjątkach.

Gra na wysokim poziomie artystycznym niczem nie przypominała amatorskiego teatru. Do spotęgowania efektu przyczyniły się również piękne kostjumy.

Całość programu wykazuje żmudną i długą pracę, która przecież została uwieńczona pomyślnym wynikiem.

Sz. koleżankom życzymy powodzenia w Ich dalszych poczynaniach!

---

**Artykuły do następnego N-ru należy nadsyłać na ręce kol. M. Elsnera kl. 8-b. Ze szkół innych pod adresem Redakcji do dnia 20 lutego r. b.**

# DZIAŁ DLA NAJMŁODSZYCH

### *Od Redakcji.*

*W numerze obecnym podajemy kilka rozrywek umysłowych wybranych z wielu nadesłanych. Wszystkim młodym kolegom serdecznie dziękujemy za prace i prosimy Ich, aby i nadal nie zapominali o pisemku.*

*Najlepsze rozwiązania poprzednich łamigłówek nadesłali kk. Zbyszek Sejmicki kl. II. i J. Głowiński kl. IV. a.*

*Drogą losowania, jako nagrodę, kwartalną prenumeratę pisemka przyznano k. Z. Sejmickiemu kl. II.*

### Logogryf.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| z | a | | | | | |
| | z | a | | | | |
| | | z | a | | | |
| | | | z | a | | |
| | | | | z | a | |
| | | | | | z | a |

Wstawić na puste miejsca w linji poziomej po 5 liter, które razem z wypisanemi utworzą 6 wyrazów.

Znaczenie wyrazów:

1 — przesąd, 2 — imię żeńskie, 3 — rodzaj malarstwa, 4 — rodzaj pisarza, 5 — gwardzista turecki, 6 — wyspa na morzu chińskiem.

Nad. Jerzy Bitner kl. I.

## Łamigłówka Nr. 1.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 |
| 5 | 6 | 7 | 8 |
| 9 | 10 | 11 | 12 |
| 13 | 14 | 15 | 16 |

Liczby te należy poprzestawiać w ten sposób, aby sumy ich w rubrykach poziomych, pionowych i po- przekątnych były jednakowe.

Nad. T. Wasilewski kl. II.

## Łamigłówka Nr. 2.

Krzyżyki należy zastąpić literami w ten sposób, aby czytane z góry na dół dały nazwisko słynnego generała polskiego z 18 wieku.

| | |
|---|---|
| 1. × — — — — — | 1. Państwo w Afryce. |
| 2. — — × — — — | 2. Miasto w Z. S. R. R. |
| 3. — — × — — — — — | 3. Rzeka w Azji. |
| 4. — — — — × — — — — — — | 4. Poeta polski. |
| 5. — × — — — | 5. Imię żeńskie. |
| 6. — — — — — × — — | 6. Wyspy na oceanie Indyjskim. |
| 7. — — — × — — | 7. Osoba pielęgnująca dzieci. |
| 8. — — × — — — — — | 8. Imię męskie. |
| 9. × — — — — — — — — — | 9. Wypadek. |
| 10. — — — — — — × — — | 10. Schowek dla igieł. |

Nad. Wł. Ciesielski kl. III.

## Logogryf.

Na miejsce kratek wstawić trzy wyrazy dające się czytać poziomo i pionowo.

| | | |
|---|---|---|
| | | |
| | | |
| | | |

Znaczenie wyrazów: 1 — Zwierzę juczne używane w Tybecie. 2 — Nazwa papugi. 3 — Wykonawca wyroku śmierci.

Nad. Z. Gralak kl. I.

# *Odpowiedzi Redakcji.*

*Kol. M. S-kiej: Za rozwlekłe. Wykorzystamy częściowo w następnym N-rze. Prosimy o nas nie zapominać.*

*Kol. Bożence: Za uznanie dziękujemy. Prześlemy dalsze N-ry pod wskazany adres.*

*Kol. Sz: Autorce odpowiedzi na art. „Wczoraj a dziś": Wyślemy list z objaśnieniem. Cieszy nas zainteresowanie Koleżanki „Życiem Młodzieży". Artykuł umieścimy w najbliższym numerze.*

*Widzowi z kl. 7 gimn. nie-Kop. Miejscami niezrozumiałe. Prosimy o jaśniejsze i szczegółowsze przedstawienie kwestji. Czekamy.*

*Kol. Lewandowskiemu z 7 kl. Prosimy o ustne skomunikowanie się z nami.*

*Kol. Strukowowi: Jak wyżej.*

*Kol. Tezet z kl. 8-b: Styl przesadnie pompatyczny. Treść, jako szkic psychologji dziecka, lepsza. Całość słaba.*

*Kol. S. Sławowi: Wielka szkoda, że z nadesłanej pracy nie możemy skorzystać Pomysł na rozmówkę filozoficzną dobry. Sama filozofja słabsza. Miejscami sens tonie w efektach artystycznych. Jednym z wielu powodów, dla których praca nie została wydrukowana, był brak miejsca w obecnym numerze. Prosimy nie zrażać się do nas i przysłać do następnego numeru coś bardziej zwięzłego — z pewnością wydrukujemy.*

*Kol. Zatorskiemu z kl. 8-a: Rozmach nie idzie w parze z wartością. Są zdania, za które naprawdę należy się ciche uznanie. Nie drukujemy gdyż temat ten wykorzystano w innej nadesłanej nam pracy o milimetr lepiej.—Różnica ta wystarcza w szlachetnem współzawodnictwie. Prosimy dalej pisać. Nie odrazu Kraków zbudowano. (Nie gniewaj się Stasiu—lubimy Cię jednak mimo wszystko).*

*Kol. Z. Krakowskiemu z kl. 8-b: Prosimy o przejrzenie pisemka Uczenic Miejskiego Seminarjum Nuczycielskiego Żeńskiego p.t. „Ku światłu" (numer styczniowy r. 31). Znajdzie tam Kol. obraz własnej duszy w „biurku babuni", „wśród zżółkłych listów i zwiędłych kwiatów" (str. 3), dowie się Kolega, że o zgrozo! — „człowiekowi w udziale przypada nędzna wegetacja"... i wiele jeszcze znajdzie wody literackiej, w której można się obmyć z „pensjonarskiego liryzmu". Prosimy o spróbowanie talentu w czemś bardziej współczesnem.*

*Kol. Wawrzonowskiemu kl. 8-b: „Minęły wakacje"— dość późno Kol. to zauważył. Praca ta może być wydrukowana we wrześniu r. b., o ile Kol. napisze ją jeszcze raz i lepiej. Mniej ekstazy i kontemplacji, więcej spostrzegawczości—zawsze się przyda w życiu. Prosimy nie przerażać się jasnością odpowiedzi.*

*Kol. A. Peltynowi z kl. 8-a: „Migawki" z prwodu braku miejsca czekają następ. N-ru. Można je odebrać do przerobienia na coś lepszego. — Całkowite wycofanie wykluczone. Za sprawozdanie dziękujemy.*

*Trójce hultajskiej: Wykorzystamy w N-rze. 3. Życzymy dalszej owocnej pracy.*

*Kol. Jerzykowskiemu z kl. 1: Nie płacz chłopcze, że Twoi „Indjanie" nie wyszli na światło dzienne. Ubierz ich w lepsze piórka treści, bardziej ciekawe dla Twoich rówieśników, a napewno wyjdą i zadziwią niejedną „bladą twarz".*

*Prenumerata kwartalna wynosi zł. 1.80. — Cena numeru pojedyńczego 70 gr.*

*Cena ogłoszeń: cała strona 30 zł., pół strony 18 zł., ćwierć strony 12 zł.*

*Redaktor naczelny: Jerzy R. Tomaszewski. Admin. Z. Wawrzonowski.*

*Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Prof. Mgr. J. Andysz.*

*Wydawca: Koła Naukowe Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika.*

*Adres Redakcji i Administracji:*
*Łódź, Nowo-Cegielniana 9 — Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika.*

Okładkę projektował kol. K. Chrabelski. Druk Współczesnej Drukarni Artystycznej w Łodzi.